

Z perspektywy wózka. Wózkowicz na kolei czyli ludzka życzliwość mniej zawodna niż technika

Data publikacji: 23.08.2020 9:00

Będąc samemu zdrowym i nie mając w najbliższym otoczeniu niepełnosprawnych odnosimy wrażenie, że współczesna przestrzeń publiczna jest coraz to bardziej dostosowana do możliwości osób poruszających się na wózkach. Wszak ikonki informujące o dostosowaniu do wózkowiczów widać w wielu miejscach. Są toalety dla niepełnosprawnych, podjazdy, windy, oznaczone w pociągach miejsca dla niepełnosprawnych i obszerna, przystosowana dla wózkowiczów toaleta w pierwszym wagonie. Dotychczas odnosiłam więc wrażenie, że osoby poruszające się na wózku mogą w miarę w pełni korzystać z przestrzeni publicznych.

□

Właśnie. Dotychczas odnosiłam wrażenie. Z akcentem na „dotychczas” i „odnosiłam wrażenie”. A że potrzebowałam opracować kolejną propozycję „Spacerów ze Zwrotem” wydawało mi się, że nic prostszego, jak wymyślić trasę spaceru do pokonania pchając inwalidzki wózek. A więc asfalt. Płaski teren. Żadnych schodów, żadnych błotnistych i wąskich ścieżek, żadnych przejść przez łąki i leśne ścieżki. I gotowe. Takich tras, z których propozycji zapewne też Czytelnicy chętnie skorzystają, na pewno znajdzie się kilka na dolańskiej części Zaolzia. No i początek i koniec trasy przy przystanku kolejowym, bo przed oczami miałam właśnie te wszystkie ikonki informujące o przystosowaniu dla wózkowiczów, które - starając się być baczny obserwator otaczającego mnie świata - dostrzegałam, ale nigdy nie analizowałam pod kątem tego jak osoba na wózku miałaby daną przeszkodę pokonać.

Siadłam więc nad mapą i wymyśliłam przyjemny, niespełna 10-kilometrowy spacer z Górnych Toszonowic do Dobracic pod Praszywą. Trasa zaplanowana, jutro jedziemy. Przyszło mi jednak do głowy: zadzwonię do Małgosi, ma córkę na wózku, to zapytam. I co się dowiaduję? Że oni jeżdżą z córką samochodem, więc przetestowane nie ma, ale wydaje jej się, że tylko niektóre pociągi są dostosowane, że te frydeckie chyba wcale, a nawet, jeśli trafię na pociąg, do którego uda mi się w Czeskim Cieszynie z wózkowiczem wsiąść, to na tych małych stacyjkach na pewno nie wsiądę, bo perony niedostosowane.

Porzucam więc myśl o frydeckim kierunku i spoglądam na mapę pod kątem, gdzie kursują „Elefanty”. Kolega Daniel, który zjeździł cały region wzdłuż i wszerz, tyle, że rowerem, podpowiada spacer pokopalnianymi terenami wokół Suhej. Sprawdzam w idos.cz. Jest! Ikonka wózka jest, a więc jedziemy.

Kupuję bilety i jazda w dół, zjazdem dla wózków. Podjeżdżamy pod windę na właściwy peron a ta nie działa. Sprawdzam sąsiednią – działa. Ale ta, której potrzebujemy – nie. Przesympatyczna starsza pani oferuje, że podejdzie do kas zgłosić problem. Spoglądam na zegarek. Ponad trzydziestominutowy zapas, jaki mieliśmy w momencie odchodzenia od kasy z zakupionymi biletami topnieje w oczach. Pociąg do Opawy, którym mamy jechać, odjeżdża 45 po. Wcześniej, 41 odjeżdża do Ostrawy. Z sąsiedniego peronu, na który winda działa. Zastanawiam się więc czy nie wsiąść, by przesiąść się w Kocobędzu. Oba bowiem pociągi zatrzymują się na tej stacji, a ten odjeżdża 4 minuty przed. Jednak pojawia się uczynna starsza pani z pracownicą Kolei, a ta mówi, że przeprowadzi nas przez tory. No to obchodzimy perony, przejeżdżamy przez torowisko i podjeżdżamy pod pierwszy wagon, ten dostosowany do niepełnosprawnych.

Konduktorka zdziwiona, że nie miała żadnego zgłoszenia, że będzie „wozickar”. Ja zdziwiona, że to trzeba wcześniej zgłaszać, skoro dany pociąg w systemie idos ma oznaczenie że jest dostosowany. Owszem, trzeba. I to dzień wcześniej... Przepraszam, tłumaczę, że nie wiedziałam. Obsługa miła, nie denerwuje się. Maszynista wychodzi z

lokomotywy i uruchamia mechanizm platformy dla wózków. Platforma wysuwa się na peron. Wpychamy na nią wózek z Jotem, maszynista zamyka i zabezpiecza co trzeba, wciska guzik i... i nic!. Próbuje jeszcze raz, kolejny i kolejny. Nie działa, mechanizm martwy. Zrezygnowany znika w lokomotywie i przychodzi z dwoma odpowiednimi kluczami i korbą, by platformę przemieścić do wnętrza pociągu ręcznie. Wkłada klucz, przekręca korbę i... pyk, pyk, pyk – trzeszczy klucz obsuwający się najwyraźniej na jakichś kołach zębatych wewnątrz mechanizmu platformy. Platforma (z Jotem na wózku) zaklinowała się nieco nad poziomem peronu na zewnątrz pociągu i ani w te, ani w te. Pociąg powinien już ruszać. A platforma ani drgnie w żadną stronę. Maszynista porzuca niesprawny mechanizm ręczny na korbę, przeciska się do wnętrza pociągu, łapie za platformę z tyłu i ciągnie, ja z konduktorką i panią kolejkarką, która wcześniej przeprowadziła nas przejściem przez tory, pchamy. W końcu udało nam się jakoś wcisnąć platformę do wnętrza pociągu. - To może jak będziemy wysiadać to trzeba dwóch chłopów, by go z tym wózkiem po prostu wynieśli? - sugeruję. - Gdzie wysiadacie? - pyta maszynista. - W Suchej Górnej. - Dobrze, to przyjdę, poprosimy jeszcze jakiegoś pasażera i wyniesiemy. Oni tam w głębi Czech, gdzie produkują te wagony nie mają wyobraźni, jak wyglądają u nas perony – stwierdza maszynista i znika w szoferce. Ruszamy. Z dziesięciominutowym opóźnieniem. Tak więc jedyne co mi pozostaje to przeprosić tych pasażerów, którym trafiła się podróż tym właśnie kursem...

Kocobędz. Olbrachcice. No to kierujemy się w stronę wyjścia po drodze zaczepiając pierwszego napotkanego roslęj postury pasażera i prosząc o pomoc. Pociąg zatrzymuje się, po chwili zjawia się maszynista. Panowie łapią wózek, jeden z przodu, drugi z tyłu i wynoszą na peron. - No! I w dwie sekundy załatwione! - cieszy się maszynista. Dziękujemy, żegnamy się i ruszamy na spacer.

Podczas spaceru nie zaprzęgam sobie głowy myślami o powrocie. Jakoś to będzie. Ale o ile kajając się na czeskokocobędzijskim peronie przed obsługą że nie wiedziałam że trzeba dzień wcześniej zgłaszać, że następnym razem zgłoszę i zastanawiając się jak zgłosić na którą godzinę zdążymy na pociąg powrotny już wiem, że nie tędy droga. Że zamiast nastawiać się na infrastrukturę kolejową dostosowaną do potrzeb osób niepełnosprawnych należy z góry nastawić się wyłącznie na ludzką życzliwość.

Tak też robimy w drodze powrotnej. Na przystanek w Suchej dochodzimy prawie kwadrans przed czasem. Na ławce siedzi dwóch wyrosniętych chłopaków. Zagaduję czy pomogą i wniosą wózek (z zawartością) do pociągu. Gdy maszyna podjeżdża nawet nie rozglądamy się za drzwiami z niebieską ikonką wózka. Chłopaki we trzech (między czasie dołączył do nich kolega) ładują wózek z Jotem do pierwszych lepszych drzwi tak szybko, że nawet nie zdążam uwiecznić tej nader prostej i błyskawicznej do wykonania operacji logistycznej na zdjęciu. Dziękujemy chłopakom i wciskamy wózek w pierwsze lepsze miejsce gdzie można nim stanąć by nie zablokować całego przejścia.

Przed Kocobędzem przychodzi konduktorka. Pyta czy damy radę wysiąść. Odpowiadam, że poproszę jakichś dwóch chłopów, bo – i opowiadam perypetie z techniką w drodze w tamtą stronę. W przedziale siedzi para młodych ludzi z plecakami. Proszę chłopaka. Nie ma problemu, pomoże. Rozglądam się za drugim. Znalazłam w następnym wagonie. Zresztą nie ma co panikować, pociąg kończy bieg w Czeskim Cieszynie. Gdy zatrzymuje się przy peronie chłopaki łapią wózek z Jotem i w dwie sekundy stawiają na peronie. Winda tym razem działa, możemy jechać do domu.

(indi)